



Nr. 69.

Kurytyba, dnia 12 Grudnia 1914

Rok XXII

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes),
listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA”

RUA AQUIDAUAM 87

Curityba - Paraná — Caixa p. B.

HR. KRZYSZTOF MIEROSZOWSKI

JEZUICI

(Ciąg dalszy).

Jak poeta, pisze o kwiatach i naturze Madagaskaru, a jak chrześcjanin, z postolą Miłosierdzia, pracuje. Świadectwa tych co go widzieli przy tej pracy, zgodnie zaświadcza, że O. Beyzym, był niemal bożyszczem tych nieszczęśliwych skazańców cierpienia: trędowatych. Jego słowo było wyrokiem, jego pociecha wiarą w lepsze jutro. Sam pisze do O. Czerwińskiego T. I.: »Madagaskarczy, są z usposobienia dużemi dziećmi. Lada drobniak ich rozśmieszy, w wierzeniach pierwotni, lekko-myślni, dobrzy i serdeczni«.

O. Beyzym był dobrodziejem, dobroczyńcą trędowatych. Wystawił im szpital, obmywał im rany, leczył ich i krzepił, a pieniądze potrzebne zbierał... z Polski!

Przez siedem lat opierał się trądowi mocny, żołnierski organizm X. Beyzyma. Wreszcie przyszła nieunikniona zaraza, a padła na mięśnie podplucne. Korzystając z tego, że nikt ran jego nie widzi, zakrytych odzieniem, przez trzy lata choroby, nie wyjawiał nikomu swego cierpienia.

Sam już dręczony bólami, roznosił dalej między współbraci nieszczęścia, swoje uśmiechy pocieszenia, dobrotliwy żart, łagodność i wieść o końcu męczarni — tam — przed tronem Boga i Najświętszej Panny. W tych czasach dręczących cierpień doprowadza do końca swoje wyma-

rzane dzieło: budowę wielkiego, murowanego szpitala dla trędowatych, przez co wyzwala tych nieszczęśliwych od pobytu w nędznych chruściannych szałasach. W listach jego nie doczyta się cierpienia, skargi, ani upadku ducha. Ta sama jasność promienna, ten sam hart duszy i myśl oddana bliźnim.

Wreszcie, w roku 1912 śmierć zabiera wzniosłego, dobrowolnego skazańca: zamyka życie pełne heroizmu i dokonania.

Dopełnił się żywot, od którego blask idzie nie tylko na jego zakon i stan kapłański, ale i na samo pojęcie człowieka — dziś zwłaszcza, gdy ten człowiek tak nisko i często upada.

W literaturze francuskiej jest piękny poemat o rycerzu i trędowatym:

Rycerz Cyd pędzi dumnie na pięknym rumaku; pod promieniami słońca Andaluzyi (prowincja hiszpańska), które zapala blaski jego zbroi, świecącej od złota. A oto raptem, na skrócie drogi, koń jego staje dęba, przerażony. Spozrząga bowiem przedmiot obrzydzenia, istotę ohydliwą i obrzydliwą — trędowatego. Rycerz, podobnie jak rumak jego, nie może powstrzymać się od ruchu wyrażającego odrazę. Wkrótce jednak spozrząga on oczy tej nieszczęśliwej istoty ludzkiej. Widzi w nich głęboki smutek, który na widok jego wstrętu zawładnął ją duszą, — duszą jego bliźniego wobec Boga, brata w Chrystusie! I czuje wtedy, że winien temu biedakowi coś więcej, jak rzucony grosz jałmużniany, podaje mu rękę. Nie potrzebuje się zresztą obawiać zarazy tej strasznej choroby, bo ta ręka pokryta żelazną rękawicą zbroi.

Trędowaty, nie widząc pogardy, czuje się jakby podniesionym ze swego upadku, przez ten czyn rycerza... biedne jego oczy świecą teraz szczęściem.

Lecz teraz, wobec radości tego biedaka, wobec dobroci jaką okazał tej duszy, rozumie szlachetny rycerz, że nie u-

czynił jeszcze dosyć — zdjął rękawicę i podał mu obnażoną swą rękę...

Otóż O. Beyzym, jeden odważny czyn rycerza, rozłożył na lata całe codzienne

go poświęcania się i każdy z tych dni, był równy męstwem jednej, przemijającej chwili w życiu hiszpańskiego rycerza...

(Ciąg dalszy nastąpi)

NASZ DUCH NARODOWY.

Trzy miesiące temu czytaliśmy odezwę różnych komisji polskich przysłane z kraju, brzmiące jednym duchem, natchnione jedną myślą, dążące do jednego celu, a przyjęte przez nas z wielkim zapalem.

Powiększyła się liczba tutejszych Komisji Wojskowych, powstały Komitety Obrony Narodowej, Sekcje Polek budzące ducha u swych mężów i braci, słowem wszyscy rwali się do czynu: Składki syły się, rósł pieniądz i zapal, bo z góry wiedziano na jaki cel szedł grosz, mianowicie na skarb wojskowy, na broń i powiększenie liczby żołnierzy polskich będących już parę lat w przymierzu z Austrią przeznaczonych na walkę z dziką hordą moskiewską. Parę lat pracowano w tym celu, ciesząc się niezmiernie, wszyscy aprobowali to, co działano, a jeśli byli ludzie słabego ducha, to cicho siedzieli.

Nareszcie wybiła godzina walki na życie i śmierć, nareszcie będzie Polska wolna, niepodległa, nareszcie przestaniemy być niewolnikami podłych dzikich znajdów, przestaniemy być tułaczami na obcych ziemiach i wysługiwać się nie będziemy narodom obcym.

Zdawało nam się żeśmy silni, że możemy ufać własnym siłom i że drży przed nami wszystko, bo teraz biją się nasze legiony liczne i odważne z pieśnią na ustach »Polska żyje i żyć musi«. My z za morza czytając to rośliśmy w duchu z radości, że nareszcie zabłyśnię jutrzenka na szęj wolności.

Mija miesiąc i oto nadchodzi gazety przysłane z Warszawy jeszcze silniej okute w kajdany z oznaką »dozwoleno cenzuruj«. O tak, dozwoleno, bo niech by się odważyły naisać to co czują i myślą, napewno było by po nich. Ba, może wprost kazano im tak pisać bezczeszcie podług nasze legiony, na które wysyłamy i zbi ramy tu w Paranie pieniądze. Nasza młodzież powinna wedle pism warszawskich stanąć w szeregu obok tatarów, kałmuków, czerkesów i tp. dzikich barbarzyńców, tworzących zlepek moskiewski.

Te gazety jakby huragan cisnął piaskiem w oczy niektórym z naszych braci, którzy na razie oniemieli, później poczęli powątpiewać, aż nareszcie o hańbo! głoszą że Moskwa jest naszym zbawcą.

O carze! ty władco życia i śmierci za małoś nawywieszać po szubienicach, za małoś wysyłał na Sybir w katygi, za małoś oszukiwał swymi obietnicami, bo oto dziś przed tobą, »zbawco Polski«, na brzuchach czolgają się jak gady podługie żebzące »pomiotowania«, bo ty jesteś zbawcą słowian-zczyzny i Polski!

Pobłogosław twoich blagonadziejnych w Paranie swoją »ikoną Bożej Matery« dla dodania im wytrwałości tak, jak błogosławisz swych niewolników wysyłając ich jak barany do jalki za »Wieru, cara i atieczestwo«. Tak, za wieru, ale nie nasa, za ciebie któryś jest naszym, ale chyba tylko katem, za atieczestwo moskiewskie do którego nas od stu lat przykuto! U każdego żołnierza twego na o-

GROBY SYBIRSKIE

czyli

Tajemnica zamku carskiego.

54)

Baron Brandt zamilkł, a Klarysa słuchająca opowiadania ze złożonymi rękami, szepnęła:

To okropne, oby Bóg dał biednej duszy wieczny pokój.

Tego nigdy nie znalazła w swoim grobie — zawołał baron z rozpaczą — bo krwawy cień Christoma przesładuje mi, nie daje mi spokoju, pędzi mi z miejsca na miejsce i nie zaprzestanie pierwej wyrzucać mi mego grzechu, aż miłosierna kula położy kres memu nędzemu życiu.

— Nie, nie, tego nie powinienś pan mówić — zawołała Klarysa — bo to jest grzech mój Boże, przecież można znaleźć środek, aby pana od niego uwolnić.

— Nie wiem, czy jest na to jakiś sposób — odparł baron ponuro — lecz możesz mi pani wierzyć, że niema bardziej nieszczęśliwego człowieka odemnie.

W dzień jestem dość spokojny, lecz gdy zapadnie noc i zbliża się północ, zdaje mi się często, że coś zaszmiało nad mą głową i że Christomo unosi się nademną i gdziekolwiek się zwrócę, krwawy cień idzie z mną i ciągle słyszę:

Morderco, morderco!

— A lekarze nie mogli panu dać na to żadnej rady? — zapytała Klarysa.

— Owszem radzili mi wiele rzeczy, zaśmiał się baron z goryczą — lecz żaden nic nie pomógł.

Jeden tylko dał mi radę, o której sądzę że może być skuteczną.

— Cóż panu ten lekarz powiedział?

— Lekarz ten, starzec siedemdziesięcioletni — odparł baron — usłyszawszy moją historję rzekł:

„Od tych ciepiących duszy może cię uwolnić tylko wierna miłość niewinnej, młodej kobiety.“

Jeżeli usłyszawszy tę smutną historję zdecydował się zostać twoją wtedy powróci ci znowu spokój i będziesz zdrow.

Tak powiedział ten stary lekarz, nie przeczuwał, że wbije mi nóż w serce, bo któraż panna z naszego towarzystwa, zdecydowałaby się oddać mi rękę.

Baron Brandt oczekiwał od Klarysy odpowiedzi, lecz ona spuściła oczy i nie odpowiedziała ani słowa.

— Nie prawdaż, panno Klaryso — zapytał baron — jak pani myśli, czy mogę znaleźć takie dziewczę?

— Córka milionera za całą odpowiedź wzruszyła ramionami.

Na twarzy barona znać było niezadowolenie.

— Przebac mi pani — rzekł już zupełnie innym głosem — że zabrałem pani tyle drogiego czasu i nudziłem panią opowiadaniem, które w gruncie rzeczy jest dla pani obojętne.

Nie gniewaj się więc pani i bądź pani pewną, że oddaję już tylko wesołemi rzeczami będę panią bawił.

Sklonił się uprzejmie, lecz zimno i odeszł.

Na schodach jednak jeszcze raz stanął i oglądał się, spodziewając się, że go może zawołała, lecz gdy ona i teraz milczała, szybko pospieszył do salonu.

Klarysa siedziała przez chwilę na tem samym miejscu, potem zwróciła się ku schodom.

Lecz nie doszła jeszcze do nich gdy usłyszała, że ktoś zawołał ją po imieniu.

— Proszę cię moje dziecko na chwilę.

— Jaki papo ty tutaj, zdaje się stałeś za drzewem i podsłuchiwałeś.

— W rzeczywistości, podsłuchiwałem — odparł Jagodkin uśmiechając się — słyszałem wzruszającą historję barona i sądzę że nie ma człowieka, któryby nie miał dlatego nieszczęśliwego człowieka współczucia, usłyszawszy tę smutną historję.

— Pewnie papo — odpowiedziała Klarysa — bardzo się nad nim lituję.

— Litujesz się? — rzekł zwolna Jagodkin — otwarcie mówiąc, moje dziecko, widząc cię przysłuchującą się i mówiącą, można było coś więcej wysnuć z twych słów, jak litosis i dziwić się, że nie miałaś dla niego na koniec nic, jak nieme wzruszenie ramion.

— Ależ papo, cóż miałam mu powiedzieć gdy powiedział, że tylko miłość młodej niewinnej dziewczyny może go uwolnić od cierpień.

— Oj dziecko z ciebie, dziecko — rzekł Jagodkin przyciągając ją do siebie — czyż nie mogłaś zmiarkować do czego baron zdążył, myślisz że opowiadał ci historję swej boleści, nie mając żadnego celu na oku?

— Jakież cel mógł mieć?

— Pozyskać twe serce Klaryso.

Ty masz być tym geniuszem, chce być wyleczonym, całe to opowiadanie nie było niczem innym, jak tylko ukrytem wyznaniem miłości, czego moje niewinne, dobre dziecko nie mogło zrozumieć.

Klarysa zbliżyła, cofnęła się krok w tył i rzekła drżącym głosem:

— Wyznaniem miłości papo, spodziewałam się, że pan baron nie miał tego zamiaru bo inaczej wprowadziłby nas w przykre położenie.

Jagodkin zaśmiał się i pogłaskał córkę po twarzy.

— Moja słodka Klaryso — rzekł — rozumieć twoje zmieszanie, nigdy jeszcze nie

słyszałaś z ust męskich słowa miłości, a teraz nagle masz się decydować.

— Decydować? — ojciec, więc rzeczywiście myślisz seryo że opowiadanie barona mam pojmować jako oświadczenie?

— Zupełnie seryo, moje dziecko i jeżeli zechcesz mi teraz posłuchać, to pojmiesz mię prędko, bo zawsze byłeś dobrym i posłusznym dzieckiem i z pewnością spełnisz gorące życzenie twego ojca.

Pociągnął Klarysę na ławkę i nie zauważył wcale, że drżała, jak bojaźliwa sarenka, spozstrzegłszy do siebie skierowaną łufę strzelby.

— Klaryso — zaczął Jagodkin — chętnie się ze swojej znajomości ludzi, tysiące doświadczeń zrobiły mię takim, a gdybym nie był takim znawcą nigdy nie byłbym zdobył milionów i takiego stanowiska towarzyskiego.

Moja znajomość ludzi nie zawodzi mię, gdy ci teraz powiem:

Baron Brandt kocha cię, przypuszczenie to a raczej pewność, a wysnutem z jego słów i odczytałem z jego oczu gdy ukryty za palmą słuchał waszej rozmowy.

On cię kocha i trzeba tylko twojej zgody będziesz jego żoną.

— Więc ty ojciec w istocie uważałeś to za szczęście, o które tak bardzo starasz się dla swej córki? zapytała Klarysa.

Według mego zadania — odparł milioner — byłoby to wielkiem szczęściem dla nas wszystkich.

Baron pochodzi ze znikomitej rodziny, jest bardzo bogatym.

Lecz o wiele ważniejszą jest rzeczą, że o ile go mogłem poznać jest szlachetnym a przytem powierzchowność jego musi się do- dym dziewczętom podobać.

Czy przyznajesz to?

— Tak, baron ma wiele zalet, lecz dla czego mi to wszystko mówisz?

kladce ks'azeczki poborowej tak wypisano i to na krzyżu jako godle męki. Tak męki! bo tego tyłko żądasz ty carze bogu na ziemi.

Taki to duch wionął na niektórych radaków, o kó'ym jeden z naszych wieszczów powiedział: Lecz narodu duch za-truty — to dopiero bólów ból.

Nawet w gazecie brazylijskiej „Try-bunie” jakiś ciężki filozof po wystękanu się przyszedł do wniosku, że naszym zbawcą to car! O hańba zaprzańcom! Popychają ci występki do zdrady narodowej ten liczny tłum nieświadomych którzy jak kłosa pod podmuchem wiatru się uginają. I sieje taki filozof wśród nich kłó'ł niezgody i nieufności do starszych, światłych braci, którzy tam, gdzie mieli wolność nie skrepowaną w wyjawieniu swych myśli, a działając jako wybrani prz z naród przedstawiciele, aczkolwiek należąc do różnych i odrębnych, a nawet nieraz wrogo względem siebie usposobionych stronnictw, jednakże w chwili wybuchu wojny połącz ni w jednej myśli jak bracia w jednym celu zaprzysięg ją wojnę Rosji i śmierć carowi.

Niebywale w dziejach przykładem bliższą pod odezwą, która wzywa cały naród do świętej wojny obok siebie imiona biskupów, arystokratów, przemysłowców, uczonych, a nawet najsłabszych socjalistów.

Ta odezwa jest tak bardzo polską, że wszystkich Polaków w jedno zgromadzić potrafi. Czy ci wszyscy nasi przedstawiciele błędzą? Czy oni na miejscu nie wiedzą lepiej co działać i czego się trzymać?

My tu za oceanem oddaleni tysiące mil, umyślnie obalamucani kłamliwymi depesami układanymi pod ścisłą kontrolą mocarstw wojujących, możemy sądzić i mówić chyba jak ślepy o kolorach. A przecież o zgrozo! znaleźli się wśród nas chwieńi, słabego charakteru i zaprzańcy, którzy już jawnie głoszą że car jest naszym zbawcą!

W roku 1905 ym ludzono się nadzieją. biatano się z niewolnikami cara, ba! całowano ich, noszono na rękach, aż tu nazajutrz nahańka była w robocie. Bito, kłuto, sądny dzień był w Warszawie, po-lata się krew obficie: pulki huzarskie z kozackimi szły z sobą w zawody kto lepiej bije...

Straszne rozczarowanie nastąpiło: ścis nięto więc zęby i powiedziano sobie, nie! ty zawsze byłeś i będziesz carem kłamcy i wampirem, łaknącem krwi ludzkiej, tej co daży do wolności, bo że by była wolność, ciebie by nie było.

Zaprzysiężono sobie iż nie można na-wet przypuszczać że by Polaku coś wskó-rał u cara, a dziś bezczelnie twierdzą, że nasze zbawienie u stóp Moskwy.

Witold Wierzbowski.

Kurytyba, 10/12 1914.

Z POLSKI.

72-godzinny szturm na Siedliska.

»Wiedeński Kuryer Polski« opisuje szczegółowo dotychczasowy przebieg oblężenia Przemyśla, gdzie stosunkowo szczupła załoga austriacka opiera się dzielnie olbrzymim siłom nieprzyjacielskim. Albowiem generał Dimitriew rozporządza aż pięciu korpusami doborowych wojsk rosyjskich.

Pismo powyższe najwięcej poświęca uwagi ostatniemu rozpaczliwemu atakowi na forty Siedliska, które jako najdalej od twierdzy wysunięte spodziewali się Rosy-anie najłatwiej opanować, by tą drogą wtargnąć do wnętrza fortyfikacji przemyskich. Atak ten opisany w sposób następujący:

»Szturm na Siedliska trzydniowy, zaciekły i bezpardonowy, godny był historycznych szturmów Turków na Wiedeń za króla Sobieskiego. Moskiewskie działa bez przerwy dzień i noc były we fort i zasypywały go straszliwym ogniem, a równocześnie pod osłoną tego piekielnego ognia posuwały się całe pulki wojsk rosyjskich, aby w chwili stosownej udzielić na załogę, choćby z bagnietem w ręce. Wśród nocnych ciemności, jak widma cmentarne, skradali się chyłkiem Moskale pod forty, po to, aby paść pokotem w gwałtownym błocie i zrobić niejako nowym szeregiem, pędzonym knutem carskim.

Ukazujące się na strzał szeregi moskiewskie ginęły tysiącami z fortecznych dział i karabinów maszynowych, ale szturm nie ustawał, bo po trupach szły nowe zastępy.

Ziemia drżała, falowała, wyrzucając po każdym strzale masę błota i kamieni i obrywając walczących. Było to piekło, w którym kotłowało się wszystko, w którym nie słychać już żadnej komendy, ani głosu ludzkiego, ale jeden ogarniający wszystkich huk, którego grozę zwiększały nieprzebite ciemności. Nic też dziwnego, że wszyscy żołnierze oczekiwali, jak zbawienia brasku dziennego, choć ten dzień jeszcze straszliwą zapowiadał walkę. W tym piekle wytrwali żołnierze trzy dni i trzy noce, nie śpiąc, nie jedząc, ciągle stojąc na posterunku, bezustannie walcząc i co chwila śmierci patrząc w oczy. Wytrwali jednak i z mru-sili nieprzyjaciela do cofnięcia się.

Po tych trzydniowych krwawych zapasach! na pobojowisku zostały stosy trupów moskiewskich.

To dzielne zwycięstwo załogi przemyskiej złamało ducha wojennego Rosyan i odebrało im nadzieję zdobycia Przemyśla.

Rozboje i rabunki rosyjskie w Galicyi i na Bukowinie.

Jedno z krakowskich pism polskich donosi o pogromie, którego dopuścili się Rosyanie we Lwowie w pierwszej połowie zeszłego miesiąca.

Podlegani przez moskalofilów lwowskich, obwiniających polskich obywateli o zamiary spiskowe, saldac rosyjscy urządzili w mieście wielką trzy dni trwającą krwawą orgię.

Patrole kozackie przejeżdżały cwałem przez główne ulice miasta i strzelały do sklepów, towarzystw polskich, i do okien domów prywatnych.

Ofiarą tego dzikiego rozwydrzenia padło kilkaset rannych i zabitych. Wystraszeni Lwówianie, w obawie przed ponownymi okrucieństwami uciekają masowo ze Lwowa, o ile kogo stać na to, gdyż wyjazd kosztuje 200 rubli okupu. Wyjeżdżają przez Stryj na Węgry i do Wiednia.

Na Bukowinie zaczęły wypędzone z niej wojska rosyjskie swe ślady bezprzykładnym w dziejach wojen łupieżstwem i pustoszeniem.

Pałac metropolity orientalnego i wszystkich wyznań kościoły w Czerniowcach (stolicy Bukowiny) okradzione i złupione całkowicie. Większą część budynków miasta spalono. Burmistrza porwano w niewolę i osadzono w więzieniu w Kijowie.

Prowincjonalne miasta handlowe jak Seret, Kocman, Łużan, Ickany przedstawiają dziś jedną wielką kupę zgłiszcz i gruzów.

Tak wyglądają ziemie, które padły ofiarą barbarzyńskiego najazdu rozbewstwieńszej łuszczy rosyjskiej.

Arcydzielo Matejki wywiezione do Moskwy.

Po zrabowaniu lwowskiej biblioteki im. Ossolińskich i muzeum im. Dzieduszyckich przychodzi kolej na dzieła sztuki, które jako łup wojenny wywożą dziś bandyci carscy z Polski do Petrogradu i Moskwy.

»Goniec Wielkopolski« donosi, że arcydzielo Jana Matejki »Bitwę pod Grunwaldem« zabrały przemocą władze rosyjskie z Warszawy i przewiozły do Moskwy.

Opróżnianie Krakowa.

Komenda twierdzy krakowskiej, licząc się z możliwością oblężenia, zarządziła częściowe opróżnienie miasta. Wezwwała mniej zamożnych, niezaopatrzonych na czas dłuższy w żywność mieszkańców do opuszczenia miasta.

W myśl tego rozporządzenia kilka tysięcy krakowian wyjechało częścią na Śląsk częścią do Wiednia i Pragi.

TELEGRAMY

Kłeska rosyjska pod Łodzią.

Berliński telegram urzędowy potwierdza zwycięstwo niemieckie pod Łodzią jakoteż zajęcie Łodzi przez pięćset tysięcy nie-wojsko niemieckie.

Straty rosyjskie w walkach pod tem miastem stoczonych wynoszą milion ludzi. Bombardowanie miasta trwało dni 8. Armia generała Hindenburga, która przechylała szalę zwycięstwa na stronę niemiecką znajduje się w pościgu za ustępującym w kierunku Warszawy nieprzyjacielem.

Rosyjski telegram urzędowy przyznaje, że armia rosyjska cofnęła się przed nieprzyjacielem, który zajął Łódź.

Tocząca się obecnie wielka bitwa na linii Łowicz-Łódź przybiera — według rosyjskiego telegramu — obrót dla Niemców niekorzystny, gdyż udaremnia plany strategiczne generała Hindenburga.

Bitwa pod Wieliczką.

W południowej stronie Krakowa przyszło w tych dniach do walnej bitwy, między ofensywną rosyjską a armią austriacką broniącą Krakowa. Front bojowy rozciągał się na kilkudziesięciomilowej linii sięgającej od Wieliczki aż do Nowego Sącza.

Według urzędowego telegramu austriackiego armia austriacka odniosła zupełne zwycięstwo nad Rosyanami, wypędzając ich poza rzekę Dunajec.

Rosyjskie telegrams, przeczą tej wiadomości przypisując swej armii zwycięstwo i opanowanie całego dorzecza Dunajca.

Na Kaukaz.

Według doniesień prasy wiedeńskiej generał Dimitriew, z powodu kłeski swych pod Przemyślem, oraz generał Rennenkampff, za niezręczne prowadzenie kampanii wojennej na północy Królestwa Polskiego — mają zostać pozbawieni dowództwa na ziemiach polskich i wysłani na Kaukaz, gdzie obejmą komendę armii walczącej z Turcją.

Car na Kaukazie.

Według oficjalnych doniesień z Petrogradu, car Mikołaj znajduje się obecnie na Kaukazie, gdzie śledzi bacznie przebieg operacji wojennych przeciw Turkom.

Tam, gdzie grzmiały armaty...

Bitwa w nocy.

Jeden z oficerów w ten sposób opisuje bitwę nocną.

Poprzez noc, pełną nieznanych losów, odezwały się strzały: coraz szybsze i szybsze coraz straszniejsze i straszniejsze. Och, jakież przerażenie gwizdały te igły te kule, jakież sycza kawałki szrapneli, jak niszczą, strasznie niszczą nieubłagane granaty.

Kawałki ziemi i rozpekanych kamieni, zasypują nas, legowisko pod nami rozgrzewa się od żywego strumienia krwi.

I z lewej i z prawej strony, i w dal, i kędy okiem nie dojrzyysz rozciąga się to ten ten straszny zamęt zapasów ludów.

I cały się naród nasz dźwignął, wszyscyś my wdziali siwe mundury, aby brońić, by odeprzeć nieprzyjaciela od domów naszych, na proch ty go zetrzeć...

Gwiazdy posuwają się w milczeniu, ale pewnie ze wschodu na zachód; zmieniają położenie, jak dobrze zorganizowane wojsko, patrzą i jednakowo świecą, błędną i giną, jako losy ludzi i narodów.

Zachodzą...

I wielu z nas tak zaszło, zagaśło, wraz z tysiącami gwiazd...

Gorące dusze wzniosły się z pośród szrapneli, czyste i bezgraniczne, aby odejść na polane dobrych wojowników, aby odpocząć...

Na widnokręgu wznoszą się, w górę jasne słupy — gęsta ślota, palą się, wsie, palą się miasta, nowa moc zawiadnęła światem moc, która burzy wszystko, co ludzkie, złudowali, wkochała to, czego się ludzie bali.

Zgroza i okropności, śmierć rodzi śmierć!

Bitwa!

Z nad tamtych ciemnych wzgórz wznoszą się białawe pierścienie dymu, szerzące się coraz bardziej i bardziej.

Działo bije.

Z piekielnym chichotem zbliża się śmierć, cionoszący szrapnel, rozpryskuje się w chmurki brudnego, gęstego dymu nad naszymi głowami i obrypuje nas tysiącem żarzących się kawałków żelaza.

Granat orze przed nami ziemię, nigdy nie orana, orze ją dla dziwnego nasienia, z którego zakiełkują kiedyś drogocenne plody.

Strzelają, strzelają bez końca, niezmordowanie.

Północ już minęła, dzień nastanie niebawem, a spoczynku nie ma.

Obręcze jednak dymu nad tamtymi wzgórzami coraz rzadsze.

Dobrze godzą nasi...

Na bagnety!

Poprzez mgłę poranną — pisze jeden z naszych wojowników — rozpoznać się dają okopy przeciwnika, nasz cel i nasz kres. Tam tam doś!

Rozkaz „Naprzód!” dany po całonocnej walce, nie jest tak wcale ostry i okrutny i nieubłagany, jak sobie myślicie.

My go rozumiemy.

Krótki jest, ale znaczy: naprzód za was, któreście zostały za ojcowskie domy nasze!

Złowieszczęzy szczyk bagnietów, gdy się nadziewa na lufy karabinów, przebiega po przez linię bojową. Nogi prężą się od żądzy pościgu.

Och, wielu nie dosięgnie okopów, ostatnie się w pół drogi, w jednej trzeciej, czwartej, na parę kroków od ucieczki, zginie, zginie, zginie.

Naprzód!

Do ataku!

Zadrżała ziemia. Ludzkie mrowie wyległo w całej swojej wielkości, zakolebało się morze żywota i żywy mur runął naprzód...

Działo jakby ze zdwojoną siłą rycza; karabiny maszynowe sieją śmierć.

Jeszcze parę kroków do celu...

Wielu go nie dosięgło!

Pozostali w pół drogi, krwią obryzując trawę, zarośla, płoty, kamienie, pozostali z oczyma stężeniem, utkwionymi tam, w okopy...

Męczennicy!

Wal! wal!

Tłum ryknął.

Rów przesadzony i karabiny w górę się wznoszą. Bagnety ugrzęzły w żywym mięsie nie tylko bagnety, ale i — lufy karabinów samych.

Kolby uderzają tępo, łamiąc kości, rozbijając czaszki, obryzane mózgiem kłwa wym...

Strzelanina ustała, ustępując miejsca głu-chemu zmagananiu się ciał.

Kawałki mięsa odlatują na boki, krew leje się obficie...

Strasza to chwila, strasza jej następstwa. Ostatnie siły w napięciu, dzikie, okrutne, wzdłuż całej linii boju.

Nie walczy jednostka, walczymy my — tłum! narod!

Jeszcze ostatnie drgnięcie całej siły i krzyk rozpaczyci doleci z przecznej strony.

Opór złamany, skruszony, nieprzyjaciela chwile się, pada.

Huragan ataku przebiega się przez okopy, burząc wszystko, co ludzkie, niszcząc wszystko, co żywe.

Depce trupy i rannych, rwie poprzez zgnie-cione wozy i skrzynie, mimo strzaskane działa, przewalone maszyny karabinów.

Wszystko krwawe, wszystko krwią zbryzgane.

Połamane szable i karabiny, odrąbane rę-

ce, rozpięte czaszki, rozdarte wnętrzności, wszystko to zmieszało się z sobą, spleciło się z najdziksza fantazją, a poprzez wszystko przepędziła burza ataku, niepowstrzymana, okropnością wspaniała.

Ostatnie ślady złamanej obrony mkną za wzgórzami, ginąc w bezgranicznym strachu. Pościg tuż za nimi.

Okopy wroga zdobyte!

Jak nasi Brzeszowiaczy wzięli Moskali na kawał.

Podczas walk pod Przemyślem nasze chłopcy z pod Rzeszowa których i w boju nie opuszcza kawalerska fantazja i ochota do żartów, ustawili pod jednym z fortów niewinną, chłopską sieczkarnię.

Moskale, jako że to naród niezbyt rozgarniony, wzięli sieczkarnię za jakiś potworzy karabin maszynowy, piekielny „kulmiot”, dla którego wielki respekt żywili... — i zaczęli straszną maszynę ostrzeliwać zawzięcie z armat.

Strzelali całe 24 godzin, aż wreszcie w 24 godzinie udało im się zdementować — pocziwają sieczkarnię.

Jak trębacz odniósł zwycięstwo.

Pewien kadet, który wrócił ranny z ostatnich bitw pod Przemyślem, opowiadał o następującym wypadku:

Walczyliśmy z Moskalami o posiadanie wzgórz. Mielśmy nakaz leżeć w rowach i czekać na rozkaz do ataku. Nagle trębaczowi naszemu wydało się to zadługo, więc wyskakuje z rowu i trąbi na atak! Za jego przykładem idą inni żołnierze, szturmują naprzód.

Zaskoczona piechota rosyjska ustępuje, po godzinie wzgórze jest w naszych rękach. Po walce zawezwano trębacz przed komenderującego oficera, który polecił go do odznaczenia,

Kłeska niemiecka na morzu.

Dnia 6 b. m. przyszło do wielkiej bitwy morskiej obok wysp Ognistych u południowych kończyn Ameryki Południowej. Silna eskadra angielska, złożona z 20 okrętów pancernych, która od trzech tygodni czatowała na Oceanie Atlantyckim na flotę niemiecką, zaatakowała pięć torpedowców niemieckich: Nuernberg, Leipzig, Gneisenau, Scharnhorst i Dresden, które w ucieczce przed pościgiem floty japońskiej schroniły się do cieśniny Magelhańskiej (oddzielającej wyspy Ogniste od stałego lądu).

Miężzy torpedowcami niemieckimi a eskadrą angielską wywiązała się mordera pięciogodzinna bitwa. Z dwóch stron zaatakowane torpedowce niemieckie uległy przewadze liczebnej przeciwnika; Scharnhorst, Leipzig i Gneisenau zostały zatopione, zaś Nuernberg i Dresden zdołały na czas umknąć.

Admirał Scharnhorst, z nazwiskiem Spee zginął wraz z całą załogą. Uciekający Nuernberg został dnia 8 b. m. pochwycony i zatopiony. Za uciekającym Dresden podążała w szalonym pościgu cała eskadra angielska.

Atak na port angielski odparty.

Ze Niemcy opanowawszy brzegi i porty Belgii marzą o wyprawie wojennej na Anglię, dowodem tego dokonany w tych dniach atak sześciu torpedowców niemieckich na angielski port Dover, położony w najbliższym sąsiedztwie francuskiego Calais. Silny ogień eskadry angielskiej zmusił flotę niemiecką do odwrotu.

Z francuskiego terenu walk.

Niemiecko-austriackie źródła donoszą o przygotowaniach armii niemieckiej zmierzającej do okraźnia sprzymierzonych w okolicy kanału Ypern.

Zaś na wschodzie Francji — według tychże źródeł — zdobyli Niemcy ważne pozycje w sąsiedztwie lasu argońskiego.

Telegramy z Paryża i Londynu donoszą o wyparciu przeciwnika z Roulers i Armentiers oraz nadmieniają, że najlepsze siły niemieckie, koncentrują się wzdłuż rzeki Somme, gdzie Niemcy przygotowują się do decydującego ataku na francuskie pozycje.

Z TURCYI.

Z Konstantynopola donosi organ urzędowy o dalszych zwycięstwach oręza tureckiego.

Ofensywa turecka na Kaukazie zaznaczyła się w ubiegłym tygodniu zajęciem ważnych placówek rosyjskich nad rzekami Czoch i Adziara. Pod miejscowością Cennu pokonali Turcy jeden pułk kozacki i zajęli miasto Kada, ważny punkt strategiczny w pobliżu Batumi.

Również nad zatoką perską udało się wojskom tureckim opanować korzystne pozycje.

Ofensywa turecka sięga od zachodnich granic Kaukazu po północną Persję, której szczepki powodowane wyznaniową sympatią ku Turcji, walczą z nią wspólnie przeciw Rosji.

Z SERBII.

Według telegramu z Niszu zniszczyli Austriacy tunel między Serbią a Rumunią, celem uniemożliwienia transportu wojsk rosyjskich tą drogą do Serbii.

Po zajęciu linii Kulubara i Valievo przez wojska austriackie, przygotowują się Serbowie na ostateczną obronę na linii Nisz-Skoplie, gdzie też niebawem oczekiwac należy walk rozstrzygających.

Papież proponuje zawieszenie broni.

Ojciec Św. wystosował do rządów państw wojujących notę z prośbą o zawarcie zawieszenia broni na czas świąt Bożego Narodzenia.

Z BRAZYLII

Massaranduba, dnia 5 grudnia 1914.

Odpowiedź na haniebne oszczerstwo „Polaka” w nr. 51

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszamy o ogłoszenie w swem pożytecznym piśmie tych słów kilku od gospodarzy kol Massaranduby i Guarani-Mirim:

Przed trzema laty zaczęliśmy się starać o księdza rodaka, u Jego Exc. ks. Biskupa, który przychylił się do prośby naszej, utworzył nową parafię z Massaranduby i Guarani-Mirim, oddał takową w zarząd Wieleb. Ks. Misyonarzom z Krakowa.

W dniu objęcia parafii przez Wiel. Ks. Misyonarzy, nastał dla nas prawdziwy dzień zmartwychwstania. Ponieważ przez lat 20 czekaliśmy tej chwili aby ksiądz rodak przemawiał do nas z ambony. Schylamy też kornie czoła przed Tronem Najwyższego iż raczył prośb naszych wysłuchać. Z naszego Wiel. ks. Proboszcza Józefa Górala jesteśmy nadzwyczaj zadowoleni Wikarym był prawie dwa lata ks. St. Stawianowski, a od początku września b. r. jest ks. Jakób Malik, doskonały kaznodzieja, świeżo przybyły z Krakowa.

Dnia 6 września przemawiał do nas z ambony po raz pierwszy. I — co się dzieje. Gdy wszystek lud poruszony do głębi serca, budującą nauką, znalazł się jeden syn wyrodny, czyli parszywa owca, doniósł do pisma „Polak w Braz.” N 51 podłą kalumnię, a „Polak”, usłużny, już w dni 8 przysłał na Massarandubę swym 4 prenumeratorom, owe arcygodne oszczerstwo, arcygodne autora, łajdaka.

My niżej podpisani gospodarze kol. Massaranduby i Guarani-Mirim oświadczamy, że kalumnii zamieszczonej z dnia 16-go października w Nr. 51 „Polaku w Brazylii” powtarzać tu nie będziemy, aby nie kłaść tym łajdactwem, tak poważnego pisma, jakim jest „Gazeta Polska w Brazylii”. Lecz protestujemy przeciw tak podłemu oszczerstwu rzuconemu na naszych Wielebnych Księżów, na nas i na niewiasty nasz. Zaświadczamy naszymi podpisami, że łotr, autor owej korespondencji skłamał najzupełniej, ponieważ nie podobnego u nas miejsca nie miało. Ale to jest prawda, że w tym dniu, gdy się gospodarze Massaranduby dowiedzieli o tym podłym oszczerstwie a wiedzieli kto jest tej podłości autorem, byli by go na pewno zlinczowali. Ubolewamy bardzo, że się między nami znalazł taki łotr, z pod ciemnej gwiazdy, który śmiał naszych Wiel. Księżów oczerniać. Toć ci Wiel. Księża są prawdziwie jakoby przez Opatrzność Boską nam zesłani. Są nasi prawdziwi dobrodzieje. Szczególnie Wiel. ks. Józef Góral, nasz Proboszcz, wielce gorliwy kapłan, niestrudzony administrator, dbały o dobro swych parafian, założył nam księżnicę, sprowadził około 200 tomów doborowych ksiąg, sprowadza swym kosztem 4 gazety, jakoto „Głos Narodu” z Krakowa, „Pielgrzym” ze Szklarka, „Gazeta Polska w Brazylii”, „Dziennik Czykagoski”, popiera szkoły, których mamy dwie, na nie płaci 15\$000 miesięcznie jako zapomogę z własnej kieszeni. Założył filię czytelną na Brazo do Norte i Treze de Maio, a także na Rio Vermelho.

A cóż my damy za to tym zacnym księżom, spytasz może kochany czytelniku. Otóż my damy naszym Wiel. Księżom z kolonii rocznie na utrzymanie 5\$, więc pomyślisz miły bracie, że pewno jest nas z 500 kol, otóż powiem ci, że jest nas co płacą zaledwie 200. My też wdzięczni jesteśmy nad wyraz naszym Wielebnym Księżom za ich działalność i składamy na tem miejscu publicznie wyrazy podziękowania.

Bóg Wielki niech im stokrotnie wynagrodzi, a nam udzieli tej łaski, aby jak najdłużej pozostali między nami.

My też ile sił naszych będzie, staniamy zawsze i wszędzie w obronie naszych Wielebnych Księżów. Jeszcze raz zaświadczamy że w korespondencji z Massaranduby w Nr. 51 „Polaka w Brazylii” niema ani słowa prawdy.

Aleksander Tabukowski, Karol Chrast, K. Witich, A. Oioś, J. Tarnowski, W. Slesinski, J. Mockarz, Józef Kurliński, J. Jagielski, A. Lubawski, W. Tomczak, F. Sawulski, M. Mańka, W.

Kończewski, K. Sawulski, S. Sądziński, J. Gutowski, J. Witkowski, L. Witkowski, B. Zajda, J. Bizewski, J. Bizewski, F. Radwański, T. Radwański, A. Kosło, A. Brodzinski, W. Kluck, M. Gąsiorowski, A. Borchmann, W. Lubawski, A. Jagielski, A. Klug, R. Najman, G. Klug, F. Waldiech, A. Kłosowski, L. Chrast, T. Legacki, A. Cichowski, J. Brych, J. Klimkowski, M. Kikowski, M. Stomski, W. Wesolowski, M. Sawulski, F. Kukliński, J. Kukliński, M. G. Iębiowski, M. Ołóg, J. Sencerski, S. Twardowski, J. Ochocki, J. Brych (syn), Edmund Jakubowski, K. Seiderski, W. Bukowski, F. Gazda, F. Majerowski, F. Kłosowski, F. Bartnikowski, Karol Węc, Adam Kasprzowicz.

Z Parany.

Vera Guarany.

Obchodzono w miasteczku tutejszem bardzo uroczyste 15 listopada.

Na wiecu w szkole miejscowej, imie niem Polaków i miejscowego towarzystwa przemawiał profesor p. Antoni Stonoga.

Równocześnie odbył się popis w tutejszej rządowej szkole liczącej 80 dzieci. We wszystkich przedmiotach okazały dzieci jaknajlepsze postępy. Chciał tylko przez krótki przeciąg czasu (zaledwie pół roku) kierował szkołą p. Stonoga, jednakże zdołał dopiąć znacznych pedagogicznych rezultatów.

Okazało się wysoce charakterystycznym że ze wszystkich uczniów-szkółki p. Stonogi najlepsze postępy poczyniły dzieci polskie.

Masowy mord.

„Commercio do Parana” donosi o masowym morderstwie popłanionem na 17 ofiarach przez bandę Coronela Fabricio pod kierownictwem Salwadora Pinheiro. Zająście miało przebieg następujący: W okolicy Bugios na prawym brzegu rzeki Iguaçu wtargnęła do domu Rufino Teixeira banda Salwadora Pinheiro. Napastnicy pochycili niejakiego Józefa Lille i służącego właściciela domu poczem zaprowadzili ich do odległego pustego domu, gdzie znajdowało się skrepowanych 16 mężczyzn.

Służącemu Rufino Teixeira udało się wymknąć.

Wszystkim 17 ofiarom oświadczone, że w imieniu Coronel Fabricio zostają aresztowani, poczem przewieziono ich na łódce na przeciwległy brzeg rzeki.

Tu mimo błagań o litość zostali wszyscy nieszczęśliwi pomordowani.

Ofiary mordu zostały następnie obrabowane z pieniędzy a nawet ubrania niektórym poźdierano.

Władze wszczęły śledztwo; obiecują winnych ująć i ukarać przykładnie.

Ostatnie wiadomości.

Niemieckie zepełiny nad portem angielskim.

Biuro prasowe w Nowym Jorku podaje do wiadomości, że dwa zepełiny niemieckie z Ostendy przeleciały ponad angielskim portem Dover przyczem rzuciły kilka bomb na fortyfikacje miasta Anglii ostrz liwali te aparaty lotnicze, jednakże bezskutecznie.

Kłeska sprzymierzonych.

Z Amsterdamu donoszą o wyparciu francuskich wojsk z obwarowanych pozycji w Tracy-le-Val w dorzeczu rzeki Aisne.

W niedzielę dnia 13 grudnia, od 2—7 po południu, odbędzie się w parku „Polonia” Commendador Araujo 69, koncert muzyczny na benefis p. Skibińskiego, nauczyciela muzyki i śpiewu przy szkole polskiej p. Stoniny.

W parku bufet, huśtawki, gry i zabawy.

Wstęp dla starszych po 300 rs. dla dzieci po 100 rs.

Okazyjna sprzedaż.

Nowowytbudowany piękny dom drewniany w najlepszym położeniu przy stacji tramwajowej jest na sprzedaż w jaknajprzystępniejszej cenie.

Blsza wiadomość: rua Marechal Deodoro 27.

Małe mieszkanie

do wynajęcia przy ulicy Saldanha Maranhão N. 129. u p. Franciszka Kurckiego.

KALENDARZE

Sw. MICHAŁA

na rok 1915

już nadeszły i są do nabycia w redakcji „Gazety Polskiej” po cenie następującej:

1 tuzin	—	—	—	10\$000
1/2 tuzina	—	—	—	5\$000
1 egzemplarz	—	—	—	1\$000

Koszta przesyłki poniesie redakcja.

Tow. „Łączność i Zgoda”

W niedzielę dnia 13 grudnia odbędzie się o godz. 2 1/2 po poł. walne zgromadzenie bez względu na ilość członków. Na porządku dziennym wybranie nowego zarządu na rok 1915.

Za Zarząd

prezes, Jan Faucez

Tow. polskie

„Józef Poniatowski”

w Erechim,

municipio de Passo Fundo

Stan Rio Grande do Sul.

Poświęcenie naszego „Sztandaru Polskiego” połączone z Loteryą Fantową na „Polski Skarb Wojskowy” odbędzie się

W sobotę

t. j. dnia 2-go stycznia 1915 roku w szkole naszej polskiej.

Zapraszamy więc niniejszem szczególnie nasze Najprzewiel Duchowieństwo polskie, Szan. Redaktorów gazet naszych, Szan. nauczycieli polskich i wogóle każdego który się czuje Polakiem.

Nie wątpiąc że każdy dobry syn naszej kochanej Polski czy z blis'a czy z daleka podaży tu do nas na ten dzień tak ważny i świąteczny, upraszamy wszystkich Szan. Rodaków o jaknajliczniejsze przybycie.

Bracia! zespólmmy się jednym ogniem braterskiej miłości, niech nasza matka ma prawych synów, których niechaj zobaczy złączonych zgodnie i zgromadzonych około swego „Sztandaru” w szkole polskiej w miasteczku Erechim, municipium de Passo Fundo, w stanie Rio Grande do Sul, **W SOBOTĘ t. j. dnia 2-go Stycznia 1915 roku.**

Goście z daleka, którym kwatery czyli mieszkania komitet tegoż T-wa przeznaczy, powinni dla porozumienia się — już prędzej swoje przybycie d nieść listownie naszemu sekretarzowi.

Z braterskim pozdrowieniem!

ZARZĄD.

Stanisław Tempski, sekretarz

Jan Andres, prezes

Konstanty Rabel, skarbnik.

Koncert w ogrodzie Dra Stanisława Tempkiego. — Muzyka dęta. — Sztuczne ognie, różne zabawki i rozrywki. — Taniec.

Zawiadomienie.

Komitet budowy „Domu Ludowego” w Araukaryi zawiadamia wszystkich ciarodawców i wogóle Polaków z munic. araukaryjskiego i sąsiednich okolic, że w dniu Nowego Roku (1 Stycznia 1915 roku) odbędzie się zebranie w celu naradzenia się nad środkami dla wykończenia „Domu Ludowego.”

Zarazem odbędą się wybory do zarządu i do komisji budowlanej na 1915 rok.

Na zebranie to zapraszamy wszystkich Polaków, którym sprawa budowy „Domu Ludowego” leży na sercu.

Sekretarz

K Jeziorowski

Jest do sprzedania

PLAC Z DOMEM

o 2 pomieszkaniach dających miesięcznego dochodu 55\$000. Blisza wiadomość u p. Jana Ulandowskiego, rua Augusto Stelfed.

Fabryka

ram do obrazów, oraz skład zwierciadeł,
obrazów i mebli.

BERNARD GROCHOCKI

Kurytyba — rua America 82.

Wykonuje się wszelkie roboty staran-
nie, po cenach umiarkowanych.

WARSTAT STOLARSKI

meblowy i budowlany

Jan Ulandowski

ul. Augusto Stelfeld 55.

W zakres prac wchodzi roboty drzwi,
okien, schodów, jakoteż meble od poje-
dynczych do najwspanialszych, po wszel-
kich cenach.

Przyjmuje się obstalunki także i z po-
za Kurytyby.

Okulista**Dr. Juliusz Szymański**

Docent Uniwersytetu w Chicago (Amer. Półn.)

przyjmuje chorych na *oczy, szy, nos i gardło* w Kurytybie
od 2-iej do 4-iej po poł. w biurze na Praça Tiradentes Nr. 11
Mieszkanie: *Fraça Osorio Nr. 1.*

Lecznica w Araukaryi pod nazwą

„Sanatorio Araucaria”

Chorzy z prowincji mogą wprost zatrzymać się w Araukaryi.

Jedyna w Paranie

POLSKA FABRYKA PAPIEROSÓW
I TUTEK,**IMPORT TYTONI**

z pierwszorzędných fabryk

L. Szczerbowski

W TRES BARRAS — PARANA

Poleca Szan. Publiczności swe wyroby tyto-
niowe, jakoto papierosy z ustnikami:

„RIO TIGRE” mieszanina z tureckim tytoniem.

„TRES BARRAS” tytoń goyano, z tureckim.

„NORTAN”, „IDEAL”, „LUXO”.

Fabryka nagrodzona na wystawach kilkoma
medalami.

Dla PP. Kupców odpowiedni rabat.

Peplerajmy polski przemysł!!**BACZNOŚĆ****ROLNICY!**

Skoro chcecie osiągnąć obfite plony, musicie
wprowadzić do gleby te materiały poka mowe,
które jej rośliny odbrały. To uskutecznią się
najłatwiej przez zastosowanie naszego **sztucz-
nego nawozu**, który okazał się wszędzie jako
wyborny i przysporzył niezrównane wyniki.
Nasze sztuczne nawozy, a przede wszystkim

GOTOWE MIESZANINY

pod żyto, owies, jęczmień, pszenicę, młiję, wa-

rzywa, drzewa owocowe, wino, kwiaty i t. d.
złożone są ze składników, które naukowo zba-
dane, odpowiadają w zupełności praktycznemu
zastosowaniu i tutaj-zym potrzebom gleby.

Prosimy nie wziąć zamiast naszych chemicz-
nych nawozów lichych naśladownictw, które od-
rzucić należy i zwraca się uwagę na naszą mar-
kę ochronną, która na każdym worku uwidocz-
niona jest znakiem (**Pik-As**).

Fernando Hackradt & Cia. — Curityba.

Kantor i skład: Avenida Vicente Machado 21 23

Skrzynka pocztowa 15. — Adres telegraf.: »Hackratosa«

Posiadamy na składzie znakomicie udające się żyto letnie na zasiew.

Garrapatos?**Bernas?**

Hodowcy bydła! Koloniści!

używajcie

Isis-Bichorol

środek niezawodny przeciwko pasożytom bydłym
jak: podskórnym robakom wszelkiego rodzaju,
kleszczom, wszom, pchłom i t. p.

„Isis-Bichorol”

z powodu swoich właściwości desinfekcyjnych unie-
szkodliwości ukąszenia zmij i węzów.

Jest tani. Jedna flaszeczka kosztuje tylko **1\$600.**
w miejscu, bez opłaty przesyłki.

Nie wietrzeje, nie psuje się chociaż jest w otwar-
tem naczyniu.

Dostać można wszędzie!**KRAWIEC POLSKI****JAN FAUCZ**

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich ko-
lorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.

**«Atlantica»**Telefon 395 **Kurytyba** Caixa post. 163

Atlantica Pilsen	cała flaszka	6.500
Atlantica Monachium, ciemne	„	6.500
Paranaense, jasne	„	4.000
Coritibana, jasne	„	4.500
Iguassu, ciemne	„	4.000
Culmbach leczniczy	poł flaszki	6.000
Bilz, napój bez alkoholu	„	3.000
Gazeza, cytrynowa, ananasowa, malinowa i wiśniowa	„	2.000
Woda sodowa, w wysokim gatunku	„	2.000
Ginger-Ale, w wysokim gatunku	„	3.000
Gingibre	cała flaszka	2.500

Ceny za tuzin bez flaszek.

DOSTAWIA SIĘ DO DOMÓW.

Zamówienia przyjmuje się każdego dnia do godz. 9 wieczorem.

Skład kapeluszy**»VENUS«**

Sprzedaż detaliczna i hurtowna.

CENY UMIARKOWANE.

Dla p. Kupców rabat.



Stanisław Wojski
Curityba - Rua 15 de Novembro N. 18.

Posiada zawsze na
składzie: duży wybór ka-
pelusy, i parasoli wszelkich
gatunków dla mężczyzn, pań i
dzieci. Duży sortyment lasek, obuwia,
koszul, krawatów, manszetów, kołnierzyków,
kamizelek zimowych, szkarpetek i t. p. rzeczy
Naprawia się parasole.
Każdy, kto chce kupić tanie i dobre towary powinien
odwiedzić ten skład.

Zakład Fotograficzny**„VOLK”**

rua 15 de Novembro Nr. 72.

Wykonywa zdjęcia fotograficzne od najmniejszych formatów (mignon)
do wielkości naturalnej — Przyjmuje się zamówienia ZDJĘĆ OSÓB lub
WIDOKÓW nawet poza Kurytybą.

Fotografie wykonywa na najnowszym i najlepszym kartonowym papierze
Konkurencji się nie obawia — tak ze względu na cenę przystępną jakoteż
ze względu na sumienne i doskonałe wykończenie robót.

Zakład ten, najstarszy w całej Paranie, odznaczony niejednokrotnie
złotymi medalami na wystawach w których brał udział poleca się Szan-
ownej Publiczności.